

Jerzy Waclaw Perzanowski

1905-1939

Absolwent Wydziału Mechanicznego z 1932 r., maszynista na parowozie, mechanik na „Darze Pomorza”, starszy mechanik na „Batorym”, obrońca Gdyni.

Urodził się 31 października 1905 r. w Sosnowcu jako drugi z sześciorga rodzeństwa (rodzice Lucjan i Helena z Ostrowskich), ojciec był urzędnikiem kolejowym. Naukę rozpoczął w 1915 r. w Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Sosnowcu, ale ze od najmłodszych lat miał nie tylko bujny temperament, lecz także cenił sobie bardzo niezależność myśli i czynów, rodzice zmuszeni



byli na żądanie władz szkolnych przenieść go do Gimnazjum im. Walerego Łukasiewicza w Dąbrowie Górniczej.

W 1924 r. opuścił gimnazjum i zdał egzaminy do Szkoły Morskiej w Tczewie oraz odbył rejs kandydacki na „Lwowie”. Pływał też na rzeczonym stateczku „Kopernik”, który woził uczniów na żaglowiec z Tczewa do Gdańska.





„W tych wstępnych i chudych latach w Szkole Morskiej nie było żadnych podręczników. W Jurku szybko wykryto dobrego kaligrafa i kreślarza, więc był podwaliną ówczesnej ubożuchnej powielarni, gdzie na hektografie odbijano niewielkie ilości potrzebnych skryptów”¹. Po dwóch latach nauki i zdaniu w maju 1926 r. egzaminu dojrzałości, z trudem znosząc rygory narzucone w Szkole Morskiej, złożył papiery do



Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Przerwał naukę w 1927 r. i odbył służbę wojskową w Oficerskiej Szkole Piechoty. Po jej zakończeniu pracował czas jakiś w kopalni „na dole”. W 1931 r. wyjechał do Paryża i zapisał się do École des Hautes Études Commerciales. Tych studiów jednak też nie skończył, bo za namową przyjaciela Jana K. Herrmanna (abs. WM z 1927) wrócił do kraju, by kontynuować naukę w Państwowej Szkole Morskiej – w międzyczasie przeniesionej do Gdyni.

W 1932 r. skończył Wydział Mechaniczny i otrzymał dyplom oficera Polskiej Marynarki Handlowej. W latach 1933-1934 pływał na statkach Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa

Okrętowego. W czasie wakacji 1932 r. odbył ćwiczenia wojskowe i w styczniu 1933 r. został porucznikiem piechoty rezerwy.

W maju 1934 r. zmarł ojciec i Jerzy, jako najstarszy z żyjącego rodzeństwa, poczuł się zobowiązany do pomocy rodzinie, zwłaszcza matce, toteż zdał egzamin na... maszynistę parowozowego w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Toruniu i przez rok był „pomocnikiem maszynisty kolejowego”². A w 1935 r. na morzu przepracował jeden sezon w żegludze przybrzeżnej.

Szkolny kolega Eugeniusz Wasilewski (który nie ukończył Szkoły Morskiej, ale po latach dopracował się stopnia kapitana) w swojej książce „Powrotne szlaki” tak napisał o Jerzym Perzanowskim: „Ja myślę, że jest taki przerost sił witalnych prowadzący do skażeń, radioaktywność, która stwarza nadmierną witalność roślin, zwierząt, ludzi. Tych zakażonych, którzy nie mieszczą się w swojej skórze, jest wielu, tylko o co im chodzi, sami nie wiedzą. Ja rozumiałem te sprawy później. Po kilku zdrowych kopniakach, które mi dało życie, wskoczyłem znów w ramki solidnej egzystencji. Lecz Jurka nie ma, nie zdążył. Po tym swoim zwariowanym i pełnym nadradości istnieniu w pierwszych dniach wojny w 1939 roku poległ na Oksywiu. A ten jego pierwszy skok wyglądał tak: przyjemny kwartet w modnej kawiarni na przystani w Jastarni grał właśnie «Valse triste» Sibelliusa, kiedy cumowaliśmy s/s «Wandą» do drewnianego mola. Sezon



letni był w pełni. Czekoladowe lwonki (przedwojenne kociaki) i starsze lwony, maskujące swe metryki starannym makijażem, taksującymi oczami obrzucały spacerujących po molo mężczyzn, tu i tam powłóczyłym spojrzeniem obiecując wakacyjną przygodę. Zapowiadał się postój statku do rana. Jaskrawo, na niepokogę zachodzące słońce, chowało się właśnie za pagóry Swarzewa, kładąc ostatnie refleksy na gładkie lustro małego morza, kiedy ubrani i wyświeżeni schodziliśmy z Jurkiem ze statku. Pojechaliśmy do Juraty, tańczyliśmy jakieś tango, zjedliśmy kolację, uwodziliśmy jakieś dwie lwonki i kiedy wychynał duży, sierpniowy księżyc, wtedy poszliśmy sami na plażę dużego morza. Mówiłem już, że bywają chwile, kiedy się człowiek nie mieści we własnej skórze, bo jest za ładnie. Tak ładnie, że aż smutno. Zrzuciliśmy ubrania i nago popłynęliśmy w szeroką, księżycową smugę. [...] Pod tobą czarna woda, nad tobą nabite świecącymi gwoździami niebo, radosny rozruch mięśni i równe tętno serca. [...] Później szliśmy przez las do portu i darliśmy się jak wariaci. Na molo było pusto, tylko z otwartych okien kawiarni wylewały się na strand i morze melodie «smutnych niedziel» i namiętnych «panter», a potem znowu, jak przy dobijaniu – rozkołysał się «Valse triste». Jurek spoważniał.

– Chodź, wejdziemy tam.

Weszliśmy. Jedna wódka i druga, i znowu «Valse triste». Potem Jurek poprosił kierownika orkiestry i po raz trzeci zamówił tego walca.

– Et — powiedziałem — tristuj sobie sam, już nie mogę dłużej, ja idę spać.

Jurek pozostał, a później przynieśli go skrwawionego. Dwie kule sobie wsadził. Wyżył!

Pytałem: – Jurek, czyś ty oszalał, co ci się stało?

– Albo ja wiem? Tak ładnie grali, psiakrew, i taka piękna była noc, zdawało mi się, że jestem jakimś życiowym niewypałem, sam nie wiem...¹³

W 1936 r. został zamustrowany na „Daru Pomorza” jako I mechanik – i uczestniczył w podróży dookoła świata. Po powrocie odszedł na własną prośbę, ponieważ mała siła motorów ustawowo nie dawała mu możliwości wywyższenia wyższego dyplomu. „Podczas swego pobytu na statku szkolnym p. Perzanowski wykazał dużą znajomość



Przed Urzędem Stanu Cywilnego w Gdyni młoda para i świadkowie: kapitanowie Stanisław Kosko i Konstanty Kowalski



Srebrna papierośnica zaprojektowana przez Jerzego Perzanowskiego, a na niej znaczek absolwenta projektu Jana Gottschalka (abs. WN z 1923), znaczek dla upamiętnienia rejsu „Daru Pomorza” wokół Cape Horn, logo armatorów

swego zawodu, motorów, umiejętność prowadzenia wykładów z powierzonego mu działu, kierowania pracami i postępowania z podwładną mu załogą¹⁴ – napisał w opinii komendant kpt. ż.w. Konstanty Maciejewicz.



Album fotograficzny przepasany wstążką z uczniowskiej czapki Szkoły Morskiej w Tczewie



Fragment pocisku

W 1937 r. Jerzy Perzanowski ożenił się ze Stefanią Sułkowską z d. Herrmann, siostrą swego przyjaciela Jana – świadkami byli kapitanowie Stanisław Kosko (abs. WN z 1923) i Konstanty Kowalski (abs. WN z 1927).

Latem 1938 r. popłynął z żoną, której obiecał wspólny rejs morski, w zastępstwie I mechanika „Roburem IV”. W czasie postoju w porcie w Szkocji na statek przyszedł Hindus wróżbita, spośród oficerów wybrał Jerzego, by przepowiedzieć przyszłość. Jerzy, choć bez entuzjazmu – zgodził się. Rozmowę po wróżbie opisał kpt. ż.w. Edward Gubała:

„Najdokładniej opisał moją przeszłość i terażniejszość, jakby czytał, czy wiesz, Stefa, mój życiorys. On bez wahania powiedział mi, że jesteś moją żoną, że robię na tym statku pierwszy i ostatni rejs i wiele innych zaskakujących szczegółów z naszego życia. Skąd do licha taka przenikliwość? Czy nie mówił ci o przyszłości? – zagadnęła pani ciekawa losów męża. Po małej chwili wahania Jurek ciągnął dalej: – Owszem, mówił coś niecoś na ten temat jak Pytia z Delf. Na przykład powiedział, że wkrótce będę miał w pracy przykry wypadek. Wylizę się z niego, ale będę bardzo cierpieć. Również ostrzegął, że mam się nadal pilnować i nie być zbyt lekkomyślnym, gdyż może się to źle skończyć. Gdy nalegałem o bliższe szczegóły, głęboko się zastanowił i dodał, że za rok, półtora znajdę się w takiej sytuacji, kiedy tylko rozważa i ostrożność z mej strony zdecydują o dalszych mych losach”⁵.

Jak ważna – mimo częstych zmian – była dla niego Szkoła Morska, niech świadczy album, którego okładkę ozdobił szarfą z tczewskiej czapki uczniowskiej oraz zaprojektowana przez niego srebrna papierońnica.

Podjął pracę w GAL-u, dyplom mechanika I klasy otrzymał 14 października 1938 r.

Na przełomie stycznia i lutego 1939 r. odbył ćwiczenia oficerów rezerwy w 2. Morskim Baonie Strzelców w Gdyni-Redłowie.

W sierpniu 1939 r. był starszym mechanikiem na „Batorym”, ale tuż przed wyjściem statku w morze otrzymał kartę mobilizacyjną. Podczas ostatniego spotkania z matką 24 sierpnia 1939 r., mimo nalegań całej rodziny, by popłynął „Batorym”, nie zawahał się i wezwanie do jednostki potraktował jako swój najważniejszy i najwyższy obowiązek wobec przodków i Ojczyzny.

Został dowódcą plutonu zwiadowców 2. Baonu Strzelców Morskich. Brał udział w kilku ofensywnych akcjach obronnych na Kępie Oksywskiej.

„Wczoraj w nocy dostałem chrzest ognio-
wy – mam na sumieniu dwóch na pewno, bo
jednego rozłożyłem z parabellum”⁶ – napisał
ołówkiem w liście do brata Adama, który
jako lekarz również brał udział w obronie
Gdyni.

Zginął 13 września w czasie zwiadu rozpoznawczego pod Kosakowem. Pochowany został przez brata na cmentarzu parafialnym na Oksywiu. Jego nazwisko jest na Pomniku Harcerzom Gdyńskim.

Rodzina jak relikwie przechowuje chustkę, którą miał w kieszeni z zawiniętymi osobistymi drobiazgami i resztkami zegarka oraz... fragment pocisku, który go zabił.



Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; hasło *Perzanowski Jerzy* oprac. przez siostrzenicę Małgorzatę Herrmann-Jankau, [w:] *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006; Urban Krzyżanowski, *Jerzy Perzanowski*, Gdynia 1979, maszynopis; Eugeniusz Wasilewski, *Powrotne szlaki*, Poznań 1968; Edward Gubała, *Przygoda mojego życia*, Gdańsk 1973; dokumenty rodzinne.

1 Urban Krzyżanowski, *Jerzy Perzanowski*, Gdynia 1979, maszynopis w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/2210, s. 4.

2 Ibidem, s. 6.

3 Eugeniusz Wasilewski, *Powrotne szlaki*, Poznań 1968, s. 82-83.

4 Ibidem, s. 27.

5 Edward Gubała, *Przygoda mojego życia*, Gdańsk 1973, s. 101-102.

6 Eugeniusz Wasilewski, op. cit., s. 33.